

Barbara Czarnecka^{1*} – Białystok (Polska)

Znaczenie praktyk religijnych dla przetrzymania sytuacji skrajnych (na przykładzie obozu koncentracyjnego w Ravensbrück)

W styczniu 1942 roku rodzina mojego jedenastoletniego wówczas Taty – rodzice, siedmioro dzieci oraz siedemdziesięcioletni senior – za niepodpisanie niemieckiej listy narodowościowej została wysiedlona do niemieckiego lagru. Najpierw był to obóz przesiedleńczy w Toruniu – Szmalcówka, później rodzinę rozdzielono i osadzono w różnych miejscach. Jak przekazywali nieżyjący już dzisiaj członkowie rodziny, przed opuszczeniem domu modlili się wspólnie przed obrazem Matki Boskiej. Oprócz dziadka, który nie przetrzymał wysiedlenia, wszyscy wrócili do domu rodzinnego po zakończeniu wojny. Obraz do dzisiaj otaczany jest w rodzinie czcią.

Od ponad dekadę badam kobiece doświadczenie obozów koncentracyjnych i obozów zagłady. Szczególnie interesuje mnie fenomen przetrwania, samostanowienie oraz sprawczość uruchamiane w sytuacjach skrajnych.

W swojej książce sprzed czterech lat *Słabe ciała wojny* skupiłam się na dramatycznych doświadczeniach kobiet więzionych w niemieckich obozach koncentracyjnych, a przede wszystkim w kobiecym obozie Ravensbrück. Opierając się na analizie różnorodnych świadectw, wspomnień i tekstów źródłowych, badałam relacje między biologicznym wymiarem ciała a ludzką biografią i zdolnością do jej utrzymania, czyli przetrwania. Starłam się pokazać, jak w warunkach skrajnego zagrożenia i deficytu więźniarki podejmowały próby zachowania własnej integralności. Za najważniejszy element tej obozowej walki uznałam odwołanie się do praktyk wolnościowych, przede wszystkim nawyków

^{1*} Barbara Czarnecka – Doktor habilitowany, profesor, Uniwersytet w Białymstoku, katedra filologiczna badań interdyscyplinarnych
ORCID <https://orcid.org/0000-0003-1813-4720>, e-mail b.czarnecka@uwb.edu.pl



Obraz, o którym mowa

świadomego zarządzania własnym ciałem: higieny, intymności czy sfery opiekuńczej. Kobięce samostanowienie polegało na skromnych gestach podtrzymujących egzystencję, jednak chroniących przed osunięciem się w samą wegetację. Była to jednocześnie forma cichego, ale zarazem skutecznego oporu. Kobiety odzyskiwały siłę i poczucie tzw. normalności poprzez praktykowanie podstawowych rytuałów z wolności.

W obozie koncentracyjnym okazywało się, że tradycyjny, ukształtowany w czasach pokoju kobiecy habitus i kulturowe nawyki są zdolne pełnić funkcję ratowniczą. Ciało zaś nie jest jedynie biologicznym obiektem czy ciałem bezwolnej ofiary, ale nośnikiem głęboko zakorzenionych struktur społecznych, którymi człowiek może zarządzać jako narzędziem samoobrony nawet w sytuacjach skrajnych.

W mojej charakterystyce kobiecej sprawczości wiązałam zatem biografię z fizycznym i zarazem społecznym habitusem (Pierre Bourdieu), nie odwołując się przy tym do osobno potraktowanej sfery duchowości czy metafizyki. Jednak jeden z rozdziałów książki poświęciłam kobietom Świadkom Jehowy w Ravensbrück. Zainteresowały mnie stosowane przez nie formy samostanowienia, które opierały się na odmowie współpracy z nazistowskim systemem i zachowaniu nieugiętej postawy moralnej niezależnie od okoliczności. Zanim przejdę do rozwinięcia tematu, pozwolę sobie zrekapitulować tutaj najważniejsze fakty, ponieważ ten wątek wciąż pozostaje słabo znany.

Rdzeń religii Badaczy Pisma Świętego (od 1931 roku Świadków Jehowy²) stanowi koncepcja eschatologiczna; w ich przekonaniu apokalipsa (Armagedon) urzeczywistni się w „czasach końca”, które przypadają na współczesność. To przeświadczenie kształtuje praktykę ich życia i, co nas tutaj szczególnie interesuje, determinowało ono postawę świadków Jehowy wobec drugiej wojny światowej³. Wszystkie instytucje (poza własną organizacją), każdy rodzaj zwierzchności uznawali za szatański i przyjmowali wobec niego postawę neutralną. W przypadku polityki nazizmu oznaczało to brak zaangażowania w formy działania państwa i odmowę oddawania honorów władzy (uczestniczenia w wyborach, śpiewania hymnu, czczenia flagi, używania pozdrowienia hitlerowskiego, służby wojskowej i paramilitarnej, pracy na rzecz wojny). Wrzesień 1939 roku Świadkowie Jehowy zinterpretowali jako

² W 1931 r. nazwa Świadkowie Jehowy zaczęła dotyczyć wyznawców i wyznawczyń Jehowy skupionych wokół Towarzystwa Strażnica. Jednak potocznie, a także w języku urzędowym Trzeciej Rzeszy Świadków Jehowy nadal określano jako Badaczy. Dlatego w archiwach obozowych natrafiamy na terminy Bibelforscher – „Badacz Pisma Świętego” / Bibelforscherka – „Badaczka Pisma Świętego”, albo skrót IBV, czyli Internationale Bibelforschervereinigung – Międzynarodowe Stowarzyszenie Badaczy Pisma Świętego (używano skrótów: BiFo, Bifo lub IBV). Zob. T. Wontor-Cichy: Wstęp. W: *Taż: Więzieni za wiarę. Świadkowie Jehowy w KL Auschwitz*, Oświęcim 2003, s. 7. Często stosowane jest również określenie „fioletowe trójkąty” z racji takiego właśnie koloru obozowego „winkla”.

³ „Podstawową koncepcją pozwalającą ustalić porządek wydarzeń czasów końca było uporządkowanie przez Ch.T. Russela periodyzacji dziejów zbawienia. Dokonał on, jak sam to określał, »odcyfrowania« Boskiego Planu Wieków, czyli przedstawienia sposobu, w jaki Bóg zamierzał zbawić ludzkość. [...] Russel podkreślał, że pewne prorocтва biblijne mogą być zrozumiane dopiero w czasie im właściwym, który właśnie teraz nadszedł” (W. Włoch: *Stosunek Świadków Jehowy do wojen pierwszej połowy XX wieku. Doktryna i praktyka*, W: „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego. Studia Religio-logica” 2003, Vol. 36: Religie a wojna i terroryzm, s. 133).

początek rozpadu dotychczasowego porządku i sygnał nadejścia Jezusa. Silna niezależność duchowa wyznawczyń i wyznawców Jehowy oraz ich odcięcie się od regulacji, które narzucała Trzecia Rzesza, sprawiły, że stali się oni przedmiotem hitlerowskich represji, ofiarami ataków bojówek, brutalnych rewizji, aresztowań. Tropiono wszelką religijną literaturę, a jej kolportaż i posiadanie stały się jednym z cięższych przestępstw. Nie tylko rekwirowano i niszczone osobiste księgozbiory, ale też zajmowano biura oraz redakcje. Organizację Świadców Jehowy rozwiązano na krótko po przejęciu władzy przez narodowych socjalistów, w kwietniu 1933 roku przejęto główną agencję prasową w Magdeburgu i zakazano wszelkich działań w ramach tej wspólnoty, a jej aktywność zakwalifikowano jako wrogą państwu.

Do wybuchu drugiej wojny światowej prześladowania obejmujące różne grupy społeczne i oporu dotyczyły kobiety w stopniu dużo mniejszym niż mężczyzn⁴. Wyjątek stanowiły właśnie kobiety Świadkowie Jehowy, które w stosunku do pozostałych najwcześniej i najliczniej trafiły do obozów koncentracyjnych.

Pierwsza więźniarka IBV została zatrzymana w Moringen (zakład penitencjarny dla kobiet poprzedzający KL Ravensbrück) w styczniu 1935 roku, mężczyźni Świadkowie Jehowy zaś trafili do Dachau w maju 1935 roku. Później kierowano ich również do Sachsenhausen, Buchenwaldu, Bergen-Belsen, Niederhagen-Wewelsburg, Dora-Mittelbau. Historycy szacują, że w obozach koncentracyjnych osadzonych zostało w sumie ponad 3000 kobiet i mężczyzn z kategorii „Świadkowie Jehowy” (ponad 2000 osób pochodziło z Niemiec, około 200–250 osób z Holandii, około 200 osób z Austrii i około 100 osób z Polski)⁵.

Od 1937 do 1939 roku kobiety Świadkowie Jehowy były największą społecznością więźniarek (po wrześniu 1939 roku rozpoczął się napływ do więzień i łagrów kobiet z krajów okupowanych). Wynikało to z faktu, że we wspólnocie Świadców Jehowy udział kobiet aktywnie uczestniczących w oporze był wyższy niż w innych protestujących grupach. Jeszcze przed wojną potrafiły one zbiorowo i manifestacyjnie występować przeciwko reżimowi Hitlera.

⁴ Zob. np. N. Wachsmann: *Historia nazistowskich obozów koncentracyjnych*. Przeł. M. Antosiewicz. Warszawa 2016, s. 155

⁵ Zob. D. Garbe: *Zwischen Widerstand und Martyrium. Die Zeugen Jehovas im „Dritten Reich“*, München 1999 (wyd. I – 1993), s. 484.

W 1936 roku pięćset niemieckich gospodyń domowych wzięło Biblię, założyło na głowy schludne białe chustki i przyjechało do Moringen. Kobiety, Badaczki Pisma Świętego, protestowały, kiedy ich mężowie dostali powołanie do wojska. Hitler to antychryst, mówiły; Bóg rządzi ziemią, nie Führer. Ich mężowie i inni badacze Pisma Świętego zostali wywiezieni do najnowszego obozu Hitlera, Buchenwaldu, gdzie dostali po dwadzieścia pięć batów skórzanym pejcem. Jednak Himmler wiedział, że jego esesmani nie są dość twardzi, żeby poturbować niemieckie gospodynie, więc w Moringen badaczkom Pisma Świętego biblię odebrał naczelnik więzienia – miły emerytowany żołnierz utykający na jedną nogę⁶.

Sara Helm podaje również: „W dużym stopniu z powodu ich buntu w Lichtenburgu Koegel [komendant obozu Ravensbrück – B.C.] zażądał stworzenia bloku karnego w Ravensbrück. Kilka tygodni przed otwarciem obozu powiedział swojemu przełożonemu z SS Theodorowi Eickemu: »Nie uda się utrzymać porządku, dopóki te rozhisteryzowane wiedźmy nie zostaną spacyfikowane. Zwykłe pozbawienie jedzenia nie złamie ich bez dodatkowej formy rygorystycznego uwięzienia«”⁷. Autorka monografii o Ravensbrück ma tu na myśli zbiorowy bunt kobiet Świadeków Jehowy, które w październiku 1938 roku odmówiły wysłuchania zwycięskiej mowy Hitlera po zajęciu przez niego Kraju Sudeckiego. Zostały wówczas zmasakrowane wodą puszczaną pod dużym ciśnieniem z węży przeciwpożarowych oraz pogryzione przez napuszczane na nie psy. Niektóre, przewracane i szarpane przez zwierzęta, głośno się modliły⁸. W Ravensbrück także masowo występowały przeciwko nakazowi prac na rzecz wojska – Helm nazywa je „pierwszymi wewnętrznymi wrogami obozu”⁹. Obserwatorki i obserwatorzy obozowych zachowań Świadeków Jehowy najczęściej porażeni byli ich aprobatą własnego cierpienia i poczuciem jego wyjątkowości. Nie tylko współwięźniowie oraz współwięźniarki, ale i lagrowe władze pozostawały pod wrażeniem uduchowionych, nieugiętych postaw. W znanej autobiograficznej relacji komendanta Auschwitz można wysledzić wręcz fascynację ekstatycznością, z jaką Świadkowie Jehowy poddawali się karom,

⁶ S. Helm: *Kobiety z Ravensbrück. Życie i śmierć w hitlerowskim obozie koncentracyjnym dla kobiet*. Przeł. K. Bażyńska-Chojnacka, P. Chojnacki. Warszawa 2017 s. 40.

⁷ Tamże, s. 58.

⁸ Por. tamże, s. 46.

⁹ Tamże, s. 85.

łącznie z najwyższą – karą śmierci¹⁰. Związek takich zachowań z doktryną Świadków Jehowy był bezpośredni – doznanawe represje oraz wynikające z nich cierpienia były wolą Boga i miały stanowić dowód jej prawdziwości. Taką autoafirmację własnych prześladowań, jak podaje religioznawca, całkiem pragmatycznie wyzyskiwano przed wojną: „Towarzystwo nagłaśniało przypadki ataków na głosicieli, a czasami wprost zachęcało do prowokowania takich wypadków. Tak więc to oczekiwanie na ciągłe pogarszanie się sytuacji oraz na nieuchronne cierpienie wynikające z prześladowań przygotowywało postawę nieugiętego trwania w przeciwnościach traktowanych jako próba”¹¹. Ale badacz podaje też przykład więźnia obozu Stutthof, który rozważał powód, „dla którego jego »Bóg przysłał go do tego piekła«. Odpowiedział na to, iż »dzięki temu ma okazję głosić innym, a jego wiara może zostać wypróbowana«”¹². Niezależność duchowa od nazizmu, przyjęcie religijnego aspektu cierpienia i wzajemne skuteczne pobudzanie się Świadków Jehowy do zachowania normy etycznej musiało oddziaływać na obserwatorów.

W relacjach polskich więźniów obozów koncentracyjnych podejmujących temat świadków Jehowy przeważają wypowiedzi pełne podziwu, szacunku oraz głębokiego zaskoczenia ich bezkompromisową postawą moralną. Podkreśla się w nich, że Świadkowie Jehowy wyróżniali się na tle obozowej społeczności całkowitym religijnym rygoryzmem.

¹⁰ „Eicke wielokrotnie skazywał ich na karę chłosty za ich niezdyscyplinowanie. Karę tę przyjmowali z takim entuzjazmem, że można było ich posądzać niemal o perwersyjne skłonności. Prosilili oni komendanta o dalsze kary, aby tym lepiej służyć swojej idei i Jehowie. Po przejściu przez komisję poborową, którą – jak można było przypuszczać – całkowicie zbojkotowali, odmówili nawet podpisania wojskowych dokumentów, zostali przez Reichsführera SS również skazani na śmierć. Kiedy ich o tym w areszcie zawiadomiono, ogarnęła ich nieopisana radość i zachwyt. Nie mogli się doczekać egzekucji. Wciąż składali ręce, patrzyli z zachwytem w górę i wołali bez przerwy: »Wkrótce będziemy u Jehowy, jakie to szczęście, że zostaliśmy do tego wybrani«. Parę dni przedtem byli obecni przy egzekucji swoich współwynawców i nie można ich było wtedy utrzymać. Chcieli, aby ich również rozstrzelano. Nie można było patrzeć na to opętanie. Przemocą musiano ich zaprowadzić do aresztu. Na swoją egzekucję biegli niemal klusem. Nie chcieli w żaden sposób dać się wiązać, aby móc podnieść ręce do Jehowy. W olśnieniu i zachwycie, które nie miały w sobie nic ludzkiego, stali przed drewnianą ścianą. Tak wyobrażałem sobie pierwszych chrześcijańskich męczenników oczekujących na arenie na rozszarpanie ich przez dzikie zwierzęta. Szli oni na śmierć z jasnym obliczem, skierowanymi ku górze oczyma, złożonymi do modlitwy i podniesionymi rękoma” (Autobiografia Rudolfa Hössa komendanta obozu oświęcimskiego. Przeł. W. Grzymski. Warszawa 1989, s. 86).

¹¹ W. Włoch: *Stosunek Świadków...*, s. 136.

¹² Tamże.

Anna Pawełczyńska ich konsekwentny opór określiła jako „zwartą siłę ideologiczną, która wygrała swą walkę z hitleryzmem”¹³.

Polscy więźniowie polityczni z podziwem i pewnym niedowierzaniem przyjmowali, że Świadkowie Jehowy mogli w każdej chwili wyjść na wolność. Warunkiem było podpisanie deklaracji o wyrzeczeniu się wiary i zaprzestaniu religijnych praktyk¹⁴. Dla większości Polaków, którzy nie mieli żadnego wyboru, fakt, że ktoś dobrowolnie wybierał cierpienie lub śmierć w imię lojalności wobec Boga, był wręcz niepojęty. Wspominano ich jako ludzi „z żelaza”, którzy woleli zginąć, niż złamać swoje sumienie czy osłabić moralnie współwyznawców.

Jedna z takich właśnie Badaczek Pisma Świętego, Polka z Poznańskiego, mówiła mi, że gdyby tylko złożyła podpis, że wyrzeka się swoich przekonań, to zaraz byłaby zwolniona z obozu. Ale nie słyszałam, aby którakolwiek z tych dzielnych kobiet załamała się w obozie...¹⁵

Dla polskich więźniarek i więźniów (często zaangażowanych w podziemie zbrojne lub marzących o odwecie na oprawcach) uderzający był całkowity pacyfizm Świadków Jehowy. Członkowie tej grupy odmawiali wykonywania jakichkolwiek prac bezpośrednio związanych z przemysłem zbrojeniowym czy wojskiem, a nawet dotykania broni. Co więcej, odmawiali nienawidzenia esesmanów. Choć potępiali ich zbrodnie, samych strażników i obozowe władze traktowali jak ludzi, którym należy współczuć z powodu ich moralnego upadku.

W polskich badaniach naddoświadczeniem obozów koncentracyjnych oraz jego zapisami literatura podmiotu i przedmiotu związana z „fioletowymi trójkątami” znajduje się na marginesie zainteresowania – obydwie istnieją, rzec można, incydentalnie i... chyba nieco kłopotliwie, w przestrzeni, powiedziałabym, konsternacji¹⁶. W części jest to

¹³ A. Pawełczyńska: *Wartości a przemoc. Zarys socjologicznej problematyki Oświęcimia*. Warszawa 1995, s. 108–109.

¹⁴ Por. T. Wontor-Cichy: *Więzieni za wiarę...*, s. 32–34

¹⁵ J. Niedźwiadek: *A jednak ocalałam*, W., „Więści” 1985, nr 16, s. 8.

¹⁶ Przynajmniej do pierwszej połowy lat 90. Świadkowie Jehowy niknęli wśród wszystkich nazistowskich ofiar, a naukowa literatura przedmiotu nie uwzględniała ich jako osobnej grupy. Dzisiaj, kiedy w muzeach istniejących na terenie dawnych obozów koncentracyjnych upamiętniane są kolejne, pomijane dotąd społeczności więźniarskie (słabiej reprezentowane narodowości, mniejszości etniczne, seksualne i religijne), pojawiają się też symbole komemoracji Świadków Jehowy. W Ravensbrück tablicę im poświęconą odsłonięto w kwietniu 2012 roku (była to piąta taka tablica, wcześniej podobne inskrypcje pojawiły się w Neuengamme, Sachsenhausen, Dachau i Buchenwaldzie, w 2014 roku odsłonięto tablicę w Mauthausen-Gusen).

konsternacja na podłożu religijnym. Znane autorki lagrowe (Zofia Kossak, Urszula Wińska, Maria Rutkowska- -Kurcyszowa) niemal nie odnotowują obecności kobiet Świadków Jehowy, a wzięwszy pod uwagę nacechowanie religijne ich relacji (zadeklarowane katoliczki), można uznać ten deficyt za znaczący.

Nie wszystko pozostaje łatwe do zrozumienia po różnych stronach religijnego napięcia, z odmiennych religijnych pozycji. Dla ludzi, dla których jedyną instancją był Jehowa, a absolutne posłuszeństwo jego woli wyznaczało normy postępowania, jednocześnie kwestią wyboru pozostawało, jaka rzecz w tej dążności się mieści. Granica sprzeciwu i uznanie, co jeszcze nie, a co już kwalifikuje się jako sprzeczne z zamierzeniem Bożym, były w praktyce indywidualne i elastyczne, konsekwencje jej przebiegu zaś zwykle dojmujące, czasem ostateczne. (Na przykład jesienią 1942 roku grupę kobiet Świadków Jehowy o poglądach zdecydowanie przeciwnych polityce Hitlera wysłano z meklemburskiego lagru do Auschwitz i ostatecznie, po ponownym przywiezieniu do Ravensbrück, je stracono¹⁷). To z kolei, co znalazło się poza cezurą odmowy, wykonywane było bardzo solidnie. Prace oprotestowane przez niektóre więźniarki, przez inne były wykonywane z oddaniem. Stąd musimy zrozumieć, że część kobiet Świadków Jehowy bez sprzeciwu obsługiwała bunkier, w którym osadzano przede wszystkim więźniarki polityczne, i należycie sprawowała obowiązki funkcyjnych, część zaś nie godziła się na to jako sprzeczne z wolą Jahwe¹⁸. Historyczne przykłady mogą cokolwiek powiedzieć o praktyce takiego podejścia. Wanda Kiedrzyńska, była więźniarka Ravensbrück i monografistka tego obozu, pisze:

Bardzo surowo rozprawiano się z badaczkami Pisma Świętego, gdy w grudniu 1939 roku odmówiły robienia paczek świątecznych dla żołnierzy. W ogóle nie chciały one bezpośrednio pracować dla wojska. 19 grudnia zabrano je do bunkra na 4 tygodnie. Zdjęto im jak i chustki i kazano stać w samych sukniach na podwórku więziennym od 3 do 5 godzin. A mrozy dochodziły wówczas do 40 stopni! Co czwarty dzień dostawały po 1/2 porcji kawy rano i wieczorem, co ósmy dzień 1/4 porcji obiadu.

Jeszcze fragment relacji Elżbiety Abt, więzionej „za Jehowę” w KL Auschwitz:

¹⁷ Zob. S. Helm: *Kobiety z Ravensbrück...*, s. 323.

¹⁸ Por. W. Kiedrzyńska: *Ravensbrück. Kobiety obóz koncentracyjny*, Warszawa 1961, s. 46.

Nadszedł czas przydzielania nam pracy. Zapytano nas: „Gdzie która chce pracować?” nie odpowiedziałśmy ani słowa. „No co, takie jesteście dumne?” – zareagowała na to strażniczka. „Nie jesteśmy dumne” – odpowiedziała moja przyjaciółka – „ale gdziekolwiek nas dacie, tam będziemy pracowali”. I tej zasady trzymaliśmy się zawsze. Nie chcieliśmy wybierać sobie miejsca pracy, skoro prosiliśmy Jehowę o kierownictwo. Gdyby warunki okazały się zbyt ciężkie, wówczas mogliśmy spokojnie zwrócić się do Niego i prosić: „Jehowo, teraz racz nam pomóc”¹⁹.

Tutaj kończy się rekapitulacja, czas rozwinąć wątek podjęty w tytule.

Analizując lagrowe praktyki przetrwania koncentrowałam się na ciele i pamięci mięśniowej oraz praktycznej stronie egzystencji, wyłączając jej metafizyczny wymiar. Tymczasem prowadzone w obozie koncentracyjnym praktyki religijne, choć zorientowane na duchowość, wydają się angażować ciało, jeśli nie w analogiczny, to bardzo podobny sposób.

Chrześcijanki stanowiły najliczniejszą grupę wyznaniową w Ravensbrück. Kobiety i mężczyźni Świadkowie Jehowy stanowili w obozach koncentracyjnych jedyną grupę chrześcijan, która została wydzielona przez władze obozowe jako osobna kategoria religijna (osobno oznakowana fioletowym trójkątem). Przynależność religijna pozostałych chrześcijan nie znajdowała bezpośredniego odzwierciedlenia w obozowych oznaczeniach. Katoliczki, protestantki i prawosławne były zazwyczaj klasyfikowane zgodnie z powodem aresztowania; wiele z nich, zwłaszcza osoby związane z działalnością konspiracyjną, ruchem oporu lub uznane przez nazistowskie władze za przeciwniczki polityczne, nosiło czerwony trójkąt. Znana jest też szeroko stosowana przez Niemców praktyka automatycznego kwalifikowania Polek i Polaków jako więźniów politycznych i przydzielania im „winkła” czerwonego koloru.

Chrześcijkami w Ravensbrück były przede wszystkim katoliczki i protestantki, więźniarki prawosławne oraz kobiety związane z innymi wspólnotami religijnymi. Zróżnicowanie to wynikało z ponadnarodowego charakteru obozu: więźniarki pochodziły z około 30 państw i środowisk

¹⁹ Cyt. za: T. Wontor-Cichy: *Więźni za wiarę...*, s. 148. Pierwotnie relacja byłej więźniarki publikowana była w „Strażnicy” (1981, nr 1), znajduje się ona też w Archiwum Państwowym Muzeum Auschwitz-Birkenau (Zespół Wspomnienia, t. 218, k. 219–225).

o odmiennych kulturach religijnych. Nie sposób jednak odtworzyć dokładnych proporcji wyznaniowych na podstawie zachowanej obozowej ewidencji, ponieważ administracja SS klasyfikowała osadzone przede wszystkim według przyczyn uwięzienia i przypisywanych im przez Niemców kategorii, a nie według deklarowanej religii. Dodatkowo sprawę komplikuje fakt, że Żydówki starały się ukrywać swoją religijną przynależność i często występowały jako katoliczki.

Szczególnie widoczna była obecność tych ostatnich, co pozostawało w związku z dużym udziałem Polek w społeczności więźniarskiej²⁰. Katolicyzm był ważnym punktem odniesienia także dla części Francuzek, Włoszek, Czeszek i kobiet z innych krajów. Wśród więźniarek z Niemiec, Austrii, krajów skandynawskich czy Holandii silniej zaznaczały się natomiast tradycje protestanckie. Podział ten nie był jednak ścisły: narodowość nie przesądzała o wyznaniu, a indywidualne postawy obejmowały zarówno głęboką religijność, jak i obojętność. Wojenne doświadczenia prowadziły również do religijnego zwątpienia lub odrzucenia wiary.

Znaczącą część więźniarek deportowanych ze Związku Radzieckiego stanowiły kobiety wychowane w tradycji prawosławnej, między innymi Rosjanki, Ukrainki i Białorusinki. Ich obecności nie należy jednak utożsamiać bezrefleksyjnie z aktywną praktyką religijną. Wieloletnia polityka antyreligijna państwa radzieckiego, zróżnicowanie pochodzenia społecznego oraz indywidualne biografie sprawiały, że stosunek tych kobiet do wiary był niejednorodny. W warunkach obozowych religijna identyfikacja mogła pozostawać ukryta, odżywać pod wpływem zagrożenia albo splatać się z obyczajem, pamięcią rodzinną i narodową.

Według danych przywoływanych przez United States Holocaust Memorial Museum kobiety z Polski stanowiły około 36 procent więźniarek Ravensbrück, inne źródła mówią o około 30 procentach, tak czy inaczej Polki stanowiły największą grupę narodowościową. Bezsporne znaczenie ma fakt, iż do obozu Ravensbrück najczęściej i we wcześniejszym, formującym obóz okresie, kierowano Polki więzione na

²⁰ W przedwojennej Polsce katolicy stanowili łącznie ok. 75,2%, z czego obrządek łaciński rzymskokatolicki deklarowało 64,8% mieszkańców – dominowali głównie w centralnej, zachodniej i południowej Polsce, zaś obrządek greckokatolicki (unicy): 10,4% mieszkańców – byli to w zdecydowanej większości Ukraińcy zamieszkujący Galicję Wschodnią, zob. T. Stegner: *Wyznania – państwo – naród w II Rzeczypospolitej*, W: „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego”, Prace Historyczne 147, z. 4 (2020), s. 781–796.

działalność skierowaną przeciwko okupantowi. Były to społeczniczki, kobiety z pewnym wykształceniem, często z praktyką działalności konspiracyjnej. Potrafiły one istnieć w większej grupie osób, wpływać na nią, a nawet nią zarządzać. W 1941 Helena Korewa (Korewina) objęła funkcje tłumaczki oraz głównego gońca obozowego przy głównej dozorczyńi Johannie Langefeld, co miało wielkie znaczenie dla sytuacji Polek w obozie. W późniejszym okresie pełniła także funkcję blokowej. Dzięki zaufaniu, jakim darzyła ją Langefeld, Korewina przez prawie trzy lata rekomendowała Polki na funkcje blokowych, sztabowych czy drużynowych (kolonek) w komandach roboczych. Wykorzystując swoją pozycję wspierała wewnętrzny opór i tajne harcerstwo, a także pomagała w organizacji tajnego życia kulturalnego i religijnego.

Wśród więźniarek odrębną, rozpoznawalną i zapamiętaną grupę tworzyły siostry zakonne, między innymi przedstawicielki polskich zgromadzeń franciszkańskich, Rodziny Maryi oraz magdalenki. Formalnie nie stanowiły one osobnej kategorii w systemie oznaczeń więźniarskich i najczęściej trafiały do obozu jako więźniarki polityczne. Ich obecność miała jednak znaczenie wykraczające poza liczebność tej grupy. Dzięki znajomości modlitw, liturgii i tradycji religijnej zakonnice mogły organizować dyskretnie formy życia duchowego, wspierać duchowo osoby chore i umierające oraz pomagać innym więźniarkom zachować rytm świąt i religijnych obrzędów.

Pomimo zakazów i grożących kar chrześcijanki różnych wyznań podejmowały potajemne praktyki: modliły się indywidualnie i wspólnie, nieraz o stałych porach i według przyjętego „scenariusza”, kultywowały również święta kościelne, obozowe wigilie i śniadania wielkanocne, odtwarzały z pamięci teksty religijne oraz wykonywały z dostępnych materiałów dewocjonała.

Data stanowi klucz do zrozumienia powyższego rysunku wykonanego w obozie Ravensbrück przez uwięzioną tam artystkę Jadwigę Simon-Pietkiewicz. Choć większość swoich prac plastycznych wykonanych w obozie malarka opisywała, dosyć wyjątkowo ten właśnie rysunek nie zawiera dodatkowego informacyjnego podpisu. Widzimy tutaj grupę stojących postaci. Twarze kobiet są poważne, skupienie widoczne jest w całych postaciach więźniarek – wyprostowanych i jakby na chwilę zastygłych. Kobiety stoją przed blatem, stołem, na którym położono przedmioty przypominające kromki chleba oraz leżące na nich prawdopodobnie porcje marmolady. Pracę artystka oznaczyła



datą 9.IV.44. Wówczas, w roku 1944, na dzień 9 kwietnia przypadała Niedziela Wielkanocna. Przedstawiona scena najpewniej odśłania uroczysty moment tuż przed skromnym świątecznym śniadaniem, być może moment wspólnej medytacji lub modlitwy.

W kobiecym obozie koncentracyjnym Ravensbrück, zresztą podobnie jak w innych lagrach, jawne praktyki religijne były przez władze obozowe zakazane lub represjonowane, dlatego życie duchowe więźniarek rozwijało się przede wszystkim w ukryciu. Dla wielu katoliczek, w tym licznej grupy Polek, wiara religijna nie ograniczała się do prywatnego przeżycia, lecz stawiała się praktyką o charakterze wspólnotowym. O takim też społecznym charakterze praktyk religijnych świadczą materialne pamiątki z Ravensbrück. Brak ksiąg, różańców i przedmiotów liturgicznych kompensowano pamięcią oraz pomysłowością: więźniarki zapisywały modlitwy i fragmenty Pisma Świętego na skrawkach papieru, a prowizoryczne dewocjonała sporządzały z dostępnych materiałów. Przedmioty te nie tylko materializowały praktyki religijne, ale i miały znaczenie w sieci relacji społecznych – stanowiły podarunki, pamiątki, którymi wzajemnie się obdarowywano. Zachował się między innymi obozowy modlitewnik, wykonany przez więźniarki i ofiarowany Marii Liberak na Boże Narodzenie 1942 roku. Zawiera ręcznie zapisane modlitwy oraz ilustracje wykonane przez uwięzione w obozie artystki²¹. Stanowił on formę podziękowania za jej opiekę i wsparcie, Maria Liberak nazywana była przez więźniarki „obozową mamą”. Przedmiot ten stanowi dobry przykład tego, jak spletały się w obozie różne praktyki społeczne: religijność łączyła się z twórczością, serdeczną pamięcią i wzajemną opieką. Zaś wszystkie te elementy współistniały jako praktyki normalizacji warunków skrajnych.

Podziemne życie religijne przybierało formy dostosowane do warunków obozowych. Kobiety modliły się pojedynczo i wspólnie na pryczach, najczęściej nocą albo w chwilach mniejszego nadzoru; odmawiały różaniec, śpiewały pieśni religijne i przygotowywały konspiracyjne spotkania związane z Bożym Narodzeniem oraz Wielkanocą. Pod przewodnictwem charyzmatycznych więźniarek (np. Józefy „Ziuty” Kantor, nazywanej „obozowym proboszczem”) organizowano potajemne spotkania, które imitowały liturgię mszalną poprzez głośne odczytywanie zapamiętanych lub zdobytych tekstów mszalnych.

Praktyki te miały wyraźny wymiar wspólnotowy. Wspólna modlitwa i śpiew odtwarzały choćby na krótko rytm życia sprzed uwięzienia,

²¹ Został wydany jako reprint, zob. „Drogi Pielgrzymie” MODLITEWNIK Z KL RAVENSBRÜCK w opracowaniu Barbary Oratowskiej i Aleksandra Wójtowicza, Lublin 2024.

wzmacniały zaufanie oraz przeciwdziałały izolacji narzucanej przez system obozowy. Więźniarki udzielały sobie duchowego wsparcia podczas choroby, przed egzekucjami i w obliczu śmierci, wspólnie odmawiając modlitwy i akty żalu. W relacjach pojawiają się również świadectwa sporadycznego, potajemnego przekazywania konsekrowanych hostii. Ze względu na konspiracyjny charakter tych działań ich skala jest trudna do ustalenia, jednak sam fakt podejmowania podobnego ryzyka wskazuje, jak wielkie znaczenie dla więźniarek miały religijne gesty i przebywanie w stworzonej przez nie wspólnotcie.

Religijność katolickich więźniarek nie była zatem wyłącznie strategią indywidualnego pocieszenia. Tworzyła zasób symboliczny i praktyczny, dzięki któremu kobiety mogły podtrzymywać normy etyczne, troskę o inne osoby oraz poczucie przynależności do świata wartości istniejącego poza obozem. Podobnie jak zabiegi higieniczne, ochrona intymności czy gesty opieki, praktyki duchowe przywracały więźniarkom elementarną sprawczość: umożliwiały im decydowanie o sposobie przeżywania lęku, cierpienia i śmierci. Nie oznacza to, że wiara wszystkim zapewniała jednakową odporność ani że usuwała zwątpienie. Jej znaczenie polegało raczej na dostarczaniu języka, rytuałów i umożliwianiu wzajemnych relacji, które pozwalały nie poddać całego życia logice przemocy narzuconej przez obóz. W ujęciu socjologicznym religia stanowi fundamentalny system nadawania znaczeń, który pozwala jednostkom zrozumieć i ośwoić kryzysy egzystencjalne w momentach ostatecznego zagrożenia. Rytuały religijne porządkują chaos rzeczywistości traumatycznej, przywracając jednostkom poczucie przewidywalności i kontroli nad własnym losem poprzez ustrukturyzowane działanie.

Zgodnie z teorią Émile'a Durkheima wspólne praktyki religijne w sytuacjach skrajnych generują religijną efuzję (wzmocnienie), która spaja grupę i chroni jednostkę przed anomią oraz poczuciem izolacji. Improwizowane obozowe instytucje religijne działały w tamtych warunkach jak odpowiednik wolnościowej infrastruktury społecznej, dostarczając realnego wsparcia i tworząc sieć samopomocy. Wspólnoty wyznaniowe w obliczu katastrof aktywują silny kapitał społeczny, transformując indywidualny strach w zbiorową solidarność i skoordynowane działanie obronne.

Dla rozumienia całokształtu prowadzonych praktyk poręczna może się okazać refleksja z dziedziny antropologii kulturowej. Mam tu na myśli koncepcję wspólnot emocjonalnych opracowaną przez Barbarę

H. Rosenwein, co prawda w odniesieniu do wczesnego średniowiecza, niemniej adaptowalną w ogólnym wymiarze do każdego „organizmu” społecznego.

Wspólnota emocjonalna to grupa, w której ludzie mają wspólne interesy, wartości i cele. Jest to więc często wspólnota społeczna. [...] Wspólnoty emocjonalne są więc poniekąd tym, co Foucault określał mianem wspólnego „dyskursu”: wspólnym słownictwem i sposobami myślenia, które pełnią funkcję kontrolną, dyscyplinującą. Mają też wiele wspólnego z pojęciem „habitusu” wypracowanym przez Bourdieu: uwewnętrznionych norm determinujących to, jak działamy i myślimy, które zmieniają się w zależności od grupy²².

Nie przypadkiem Rosenwein mówi też o reżimie emocjonalnym, który w pewnym sensie bliski jest spopularyzowanemu znaczeniu słowa „fanatyzm”. Według badaczki wspólnota emocjonalna za wszelką cenę stara się zachować swój system uczuć i normy etyczne. Mają być one niezależne od okoliczności i utrzymywane nawet w stanie wyjątkowym. Choć zmieniał się tryb egzystencji a zwykle otoczenie zastąpione zostało obozem koncentracyjnym, to jednak zachowania i postawy pozostały nienaruszone. Nawet w rozproszeniu i szczególnych okolicznościach wyznawczynie religii, czy też po prostu kobiety „wypożyczone” w swój kulturowy habitus utrzymywały więzi oraz naczelne imperatywy właściwe wyjściowemu systemowi.

Nie jest istotne, czy ta, czy inna religia dostarczała bardziej kompletnych czy przekonujących dogmatów. Kluczowe jest to, że oferowała specyficzny kapitał kulturowy, teodyceę, a narracje o męczeństwie, nadziei i odkupieniu pomagały zracjonalizować doświadczenie graniczne. Zaś praktyki religijne służyły jako narzędzia zarządzania afektem – angażowały całościowo, wciągały w działanie, redukując zbiorową panikę i indywidualny lęk przed śmiercią.

Mój Tata powrócił z obozu jako ostatni z rodziny, przybył do domu w Wielkanoc 1945 roku.

²² Barbara H. Rosenwein, *Wspólnoty emocjonalne we wczesnym średniowieczu*, Warszawa 2016, s. 49.

ABSTRACT

This article analyses the significance of religious practices as a survival strategy in extreme conditions, using the example of female prisoners at the German concentration camp Ravensbrück. The starting point is the assumption that religiosity was not confined to the sphere of private beliefs, but engaged the body, memory, ritual and social relations, becoming a form of agency and resistance against the camp's system of violence. Drawing on testimonies, memoirs, historical studies and material artefacts, the article discusses the practices of Catholic, Protestant, Orthodox and Jehovah's Witness women. Particular attention was paid to the latter group, whose doctrinal refusal to submit to the Nazi state led to a refusal to perform military service, to work for the war effort and to renounce their faith, whilst at the same time strengthening solidarity and moral consistency. In Ravensbrück, religious life, though forbidden, flourished clandestinely: female prisoners prayed, sang hymns, recited liturgical texts from memory, observed religious festivals, made devotional objects and organised mutual support. These practices restored the rhythm of life from before imprisonment, alleviated isolation and fear, upheld ethical standards and a sense of belonging to a system of values existing outside the camp. This interpretation draws on Pierre Bourdieu's concept of habitus, Émile Durkheim's concept of religious reinforcement, and Barbara H. Rosenwein's theory of emotional communities. Religion is presented as cultural and social capital: it provides a language of meaning, gives structure to extreme experiences, enables the management of emotion, and transforms individual fear into solidarity and coordinated defensive action. It neither guarantees resilience nor dispels doubt, but creates a practical infrastructure for survival, enabling the preservation of agency, bonds and integrity in conditions of radical dehumanisation.

Key words: Ravensbrück, Religion, prisoners, Third Reich, concentration camp, World War II.